Nr. 16 | Kraków, 15. sierpnia 1903. | Rok II.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron. — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. Dla zagranicy rocznie 10 Kor. — Numer pojed. 40 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1. stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 20 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka. 11.— **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki**, prospekty itp. 2 Kor. od 100 sztuk.

Pr. III. 67 3. 2. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493. p. k. orzekł, że zamieszczone w Nr. 15. czasopisma „Gazeta Szkolna“ z dnia 1. sierpnia 1903. artykuły względnie ustęp artykułów pod tytułem: I. „Inspektor szkolny defraudantem“ od słów: „W naszej zaś registraturze“ do słów: „bezprawi doprowadzić może“ i II. „Inspektor Bieroński pod kluczem“ od słów: „Ciekawiśmy bardzo“ do słów: „na cztery wiatry“ zawierają znamiona występku z §. 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych ustępów artykułów zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomieszczonego Nru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. Albowiem w obu tych artykułach autor przez wyszydzanie, nieprawdziwe przedstawienia i przekręcanie faktów usiłuje pobudzić innych do nienawiści i pogardy przeciw c. k. Radzie szkolnej krajowej we Lwowie. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu Nr. 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Gazeta Szkolna“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z §. 21. ust. prasowej bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 4 sierpnia 1903.

Wawrausz.

Do Redakcyi czasopisma „Gazeta Szkolna“ na ręce odpowiedzialnego redaktora, p. Stanisława Rosoła, do rąk własnych w Krakowie.

Groza nauczycielskiej emerytury.

O nędzy nauczycielskiej tyle już napisano, iż możnaby z tego utworzyć całą bibliotekę. Mimo to nasza reprezentacya kraju regulacye płac nauczycielskich przeprowadza w taki sposób, iż wygląda na kpiny z ludzkiej niedoli.

Władze państwowe i autonomiczne podniosły już przed kilku laty wydatnie płace swoich urzędników; w ostatnich czasach uregulowano byt służby o tyle, że może wypełniać swoje obowiązki bez troski o kawałek chleba dla siebie i rodziny. A wobec tego jest faktem, nieulegającym żadnej wątpliwości, iż 75% nauczycieli ludowych nie pobiera tej płacy, jaką utrzymuje woźny sądowy u progu służby.

W parze z nędzą nauczycieli ludowych, pozostających w czynnej służbie, idzie los emerytów, wdów i sierót po nauczycielach ludowych. Tę nędzę dopiero wtedy można należycie ocenić, jeżeli weźmiemy do ręki ustawę państwową z 19. marca 1898., regulującą płace i emerytury urzędników państwowych i i porównamy ją ze stosunkami, panującymi w zawodzie nauczycielskim.

Według §. 1. tej ustawy każdy urzędnik (sługa) po 10. latach służby otrzymuje 40% ostatniej płacy jako emeryturę — *nauczyciel ludowy tylko 25%*.

Najniższa emerytura urzędnika nie może wynosić mniej, niż 400 złr., sługi mniej niż złr. 200. — *Nauczyciel ludowy pobiera często tylko kilkadziesiąt złr. rocznie, bo minimum egzystencyi dla niego nie istnieje.*

Wyższą emeryturę ponad minimalną oblicza się urzędnikowi lub słudze państwowemu w stosunku do lat służby rzeczywiście potrzebnej do pełnej emerytury. Nauczyciel ludowy otrzymuje pełną emeryturę, jeżeli ukończy 35, a niekiedy tylko 30 lat służby. Skoro jednak z powodu zrujnowanego zdrowia zmuszony jest wcześniej ustąpić, — *wtedy ustawa krzywdzi go w nieludzki sposób, bo wysokość emerytury oblicza od 40 lat służby, które obecnie w zawodzie nauczycielskim wcale nie istnieją.*

Idźmy dalej. §. 16. zacytowanej ustawy stanowi, że pobory emerytalne wdów po urzędnikach państwowych nie mogą wynosić mniej niż 400 złr., zaś pobory emerytalne wdów po sługach rządowych mniej niż 200 złr.

Ile zaś mogą pobierać wdowy po nauczycielach ludowych, świadczy choćby reskrypt galicyjskiej Rady szkolnej krajowej z dnia 26. lutego 1902 L. 35.488 do c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej w Krakowie następującej treści:

„C. k. Rada szkolna krajowa przyznała Eleonorze Nodzeńskiej z Witkowskich, wdowie po zmarłym na emeryturze dnia 9-go listopada 1900 r. byłym rzeczywistym na-

30)

Schaschek.

Schaschek, odważny rycerz w niszczeniu cudzej egzystencyi, po ogłoszeniu wyroku zbladł jak chusta, począł drżeć na całem ciele. Widocznie nie przypuszczał, aby mimo pism protekcyjnych, które za nim napływały, mógł być zasądzony... Niestety, niezależny zawodowy sędzia wydał na niego wyrok potępienia i to w rocznicę terminu, na którym Schaschek zdradził tajemnicę służbową, aby tym sposobem niesłusznie spowodować moje zasądzenie (czytaj rozdz. XVIII.), co się atoli nie udało, a „czcigodnego“ inspektora pokryło sromem. Wyrok sądowy był więc karą Bożą za jego zuchwałość, brak sumienia i wszelkiego wstydu, które okazał przy niszczeniu mojej egzystencyi.

Na drugi dzień po zasądzeniu wypadła uroczystość imienin Cesarza. Schaschek nie miał już odwagi pokazać się, w mundurze na uroczystem nabożeństwie, lecz dłuższy czas ukrywał się ze wstydu w domu lub poza domem. To zaś dało powód do powstania wieści, że już siedzi w kozie, przez co jego powaga u ogółu i dziatwy szkolnej bardzo ucierpiała...

Zasądzenie Schaschka spotkało się w mieście z powszechnem uznaniem, albowiem jego wstrętne czyny i pobudki, dla których mię niszczył, dla nikogo nie były tajemnicą... Zdawało się też być rzeczą pewną, że teraz Rada szkolna krajowa tego, tak znacznie i nie po raz pierwszy publicznie skompromitowanego dygnitarza, natychmiast zasuspenduje, a przynajmniej przeniesie na inną posadę, wytaczając mu współcześnie śledztwo dyscyplinarne, do czego także moje poprzednie skargi dostarczały mnóstwo obciążającego materyału. Stało się jednak co innego. Schaschek pozostał na posadzie w Żywcu, a w kilka tygodni później przewodniczył nawet okręgowej konferencyi nauczycielskiej, choć na niej odczytywano mu niemal w oczy artykuły, opisujące jego zasądzenie..., choć młodzież szkolna gapiła się po ulicach na widok inspektora, który, jej zdaniem co dopiero wyszedł z „aresztu...“

Bobrzyński zignorował wyrok sądowy, osłonił skompromitowanego inspektora, raz dla fałszywej zasady, iż nawet tego rodzaju przełożony, jak galicyjski inspektor szkolny, zawsze słuszność mieć musi, powtóre w obronie samego siebie, bo właśnie na takich indywiduach, jak Schaschek, spoczywała jego wielkość w szkolnictwie.

Nowy pogrom Schaschka.

Schaschek nie zadowolnił się wyrokiem pierwszej instancyi, lecz wniósł przez swego obrońcę, dra Brodera, rekurs do Sądu obwodowego w Wadowicach. Wobec tego i ja wniosłem odwołanie przeciw nizkiemu wymiarowi kary, oraz przeciw zamianie tejże na grzywnę, żądając, aby Schaschek za swoje niecne czyny koniecznie siedział w areszcie. To napełniło go trwogą, bo poznał już swoją nicość wobec prawa, a zarazem nabrał przeświadczenia, że ten bagatelizowany dotąd przez niego nauczyciel, którego dla okazania swoich wybitnych inspektorskich zdolności chciał żywcem zagrzebać w Kulparkowie, nie

uczycielu szkoły ludowej w Kościelnikach w myść §. 297. politycznej ustawy szkolnej z r. 1859 i art. 51. ustawy z 1. stycznia 1889 Nr. 16. Dz. rozp. ***wsparcie wdowie po — czternaście centów dziennie!"***

Powyższy reskrypt, oparty aż o przedpotopową „Politische Schulverfassung", jest też monumentalnym pomnikiem życzliwości władz szkolnych o dobro nauczycielskich rodzin. Wdowa po nauczycielu, który parę dziesiątek lat dla dobra ludu pracował, był nauczycielem stałym, posiadającym prawo do emerytury, otrzymuje w 9. krzyżyku życia, przez wszystkich opuszczona, niezdolna do jakiejkolwiek pracy, 14 centów dziennego zaopatrzenia, z czego w dzisiejszych czasach zwykłego psa, lub drobnego prosięcia nie można utrzymać!

A ileż gorszych pokrzywdzeń kryją akta Rady szkolnej krajowej, która dotąd nigdy publicznie nie podniosła bodaj najważniejszych statystycznych momentów, tyczących bezprzykładnej nędzy emerytów, wdów i sierot po nauczycielach ludowych! Przecie te cyfry swoją grozą już dawno byłyby zmusiły Sejm krajowy do naprawy złego!

Zwracamy się przeto z uczuciem głębokiego żalu i goryczy przeciw Radzie szkolnej krajowej, iż tak bolesną sprawę mogła przez lat kilkadziesiąt zaniedbywać, że jeszcze dziś w niemem milczeniu, z nieznaną gdzieindziej obojętnością, przypatruje się, jak zasłużeni nauczyciele-emeryci, ich wdowy i dzieci, z wielką ujmą dla naszego społeczeństwa, rzeczywiście, nie w żadnej przenośni — giną śmiercią głodową...

Ten srom już raz trzeba zrzucić z naszego kraju. Dlatego też apelujemy do marszałka krajowego, Stanisława hr. Badeniego, aby czem rychlej dotrzymał obietnicy w sprawie regulacyi emerytur nauczycielskich, a tem samem zadzierżgnął na nowo węzły wzajemnego porozumienia i zaufania między nauczycielstwem a autonomią krajową, za czasów jego poprzedników w marszałkowskim urzędzie i smutnej pamięci Bobrzyńskiego zupełnie zniszczone.

Żądamy mianowicie, aby przynajmniej emerytura nauczyciela ludowego, zaopatrzenia jego wdowy i sierót nie były niższe, niż je określa ustawa dla najniższego urzędnika w służbie państwowej, aby przy wymiarze przedwczesnej emerytury liczono lata w stosunku do rzeczywiście obowiązujących 35, a nie urojonych 40, aby wdowy po nauczycielach, zmarłych na emeryturze, otrzymywały kwartał pozgonny, wreszcie, aby nowa ustawa działała wstecz, obejmując nauczycieli już teraz będących na emery turze, a cierpiących bezprzykładną nędzę.

St. R.

Przykra sprawa.

Wracamy jeszcze raz do kradzieży funduszów szkolnych, popełnionej niemal współcześnie, na dwu przeciwnych końsach kraju, w Chrzanowie i Horodence, przez inspektora szkolnego Bierońskiego i c. k. starostę Strassnera. Jak śledztwo wykazało, zdefraudowane sumy wynoszą tu i tam kilkanaście, nawet kilkadziesiąt tysięcy koron.

Są to fakta dotkliwe nie tylko dla osób, które je popełniły i ich rodzin, lecz także doniosłe ze względu na swoją społeczną wartość. Inspektor szkolny i starosta, obaj w mundurach, byli dotąd w oczach ludu powagą bez skazy. Oni też mieli na niego oddziaływać w duchu obywatelskim, nakłaniać go do dobrowolnych świadczeń na rzecz szkoły i oświaty. Jakiegoż ten lud doznał obecnie zawodu? Czy to rozczarowanie wpłynie na jego zaufanie do władzy, zachęci go, aby łzawemi oszczędnościami, składanemi w ręce reprezentantów rządu i oświaty, przyczyniał się do wznoszenia nowych budynków szkolnych, a szkołę, która ma nad sobą takich zwierzchników, darzył przywiązaniem i miłością?

A nauczycielstwo ludowe, biedne, zgnębione, które tacy inspektorowie, jak Bieroński, naciągają na podpisywanie weksli oraz dyskretne pożyczki na wieczne nieoddanie, będące oszczędnością całego nauczycielskiego życia, czyż nie pogrąży się jeszcze bardziej w pesymizmie, czyż nie straci wiary w sprawiedliwość władzy i skuteczność godziwych środków? To trzecie zło, również bolesne, bo sprowadza powszechną demoralizacyę stosunków.

Kto tym skandalom winien? Takie mimowoli nasuwa się pytanie. Wina spoczywa niewątpliwie w indywidualnej wartości jednostek, popełniających kradzieże, lecz nie jest bez zarzutu i władza przełożona, która ma je kontrolować.

Jeżeli inspektor szkolny, który do niedawna był zwykłym nauczycielem ludowym, więc w naszych zacofanych pojęciach prawnych niczem, jeżeli ten inspektor, wydarty nędzy i skrajnemu niedostatkowi, zapomina się do tego stopnia, iż kradnie publiczne fundusze, aby zdobyć środki na hulaszcze życie, w którem zatraca cześć własną, stanowisko i los całej rodziny, to taki inspektor jest bez zaprzeczenia skończonym nędznikiem.

Wiemy jednak, iż nawyczki do złego tkwią w człowieku od dawna, nie są dla nikogo tajemnicą, więc powinny były także zwrócić na siebie uwagę władzy, która takiego osobnika pragnie powołać do wielce odpowiedzialnego i zaszczytnego urzędu. Zawiniła więc Rada szkolna krajowa, a przedewszystkiem zawinili Bobrzyński i radca Zaleski, iż nie zbadali dobrze przeszłości Bierońskiego, który powszechnie używał lichej reputacyi, zanim go przedstawili ministrowi oświaty do zatwierdzenia na posadę inspektora szkolnego. Jest to okoliczność tem bardziej zastanawiającą, iż np. radca Zaleski zna najdrobniejsze szczegóły z życia nauczycieli, często rozdmuchiwane do banalnych rozmiarów, jest dobrze poinformowany nawet o tem, co ci biedacy wkładają do garnka w piątek lub niedzielę; powinien zatem znać

pozwoli się bezkarnie krzywdzić. Dlatego też poruszył wszystkie możliwe i niemożliwe sprężyny, aby przynajmniej w Sądzie obwodowym mógł się uwolnić od kary. Między innemi żądał, aby Sąd obwodowy dodatkowo przesłuchał cały szereg nowych świadków, badał akta, które on zestawiał (sic!) i t. d. i t. d.

O wysiłkach Schaschka byłem dokładnie poinformowany. Mimo to nie traciłem wiary w sprawiedliwości, bo moja sprawa była czystą, a wina Schaschka nie ulegała żadnej wątpliwości. Z tego też powodu także w apelacyi zrezygnowałem z pomocy adwokata; sam napisałem odwołanie, sam stanąłem na termin apelacyjny, który się odbył w Wadowicach na dniu 2. listopada 1900 r., choć miałem przeciw sobie Schaschka, jego adwokata i całą gromadkę świadków, których ci panowie ze sobą przyprowadzili.

Teraz znowu dopuszczam do głosu bezstronnego korespondenta dzienników krajowych, który umyślnie przybył na termin do Wadowic i zamieścił z niego następujące sprawozdanie.

Inspektor zasądzony za oszczerstwo.

(Sprawozdanie z izby sądowej).

Wadowice, 2 listopada 1900. Przed gmachem Sądu obwodowego ruch niezwykły. Gromadki ludzi inteligentnych prowadzą żywe rozmowy, ich temat łatwo odgadniesz. Dziesięć minut przed 9-tą wchodzę do wielkiej sali „przysięgłych" i lokuję się w ten sposób, by na siebie nie zwracać uwagi. W sali pusto jeszcze, jeno przy stole sprawozdawców siedzi p. Rosół, przed nim plik aktów, które szybko przerzuca i różne czyni zapiski. Jestto mężczyzna w sile wieku, brunet, bystrego wejrzenia, ubrany skromnie, w czarnym anglezie. Na termin przybył bez adwokata. Za chwilę wszedł p. Schaschek, którego widziałem dopiero po raz pierwszy, a mimo to, postać jego i wyraz twarzy, robi na mnie odrażające wrażenie. Jest on wzrostu średniego, łysy, usta w ponurem zacięciu, ubrany w zwyczajny tużurek i spodnie nieokreślonego koloru. Obrońca jego, dr. Broder, adwokat z Zabłocia. Niezadługo wszedł starosta żywiecki, p. Kokurewicz, mężczyzna nizkiego wzrostu, dobrze odżywiony, włos szpakowaty, na pierwszy rzut oka, niewiniątko. Zjawia się także fizyk z Wadowic, p. Zawadziński, przyjaciel Sch., który po ogłoszeniu znanego „listu otwartego" chciał w Wadowicach zrobić demonstracyę na rzecz Sch., (ma córkę nauczycielką w Żywcu P. R.) atoli rzecz nie udała się. Wchodzą wreszcie świadkowie ze strony oskarzonego, nauczyciele p. Kudłacik i Chwierut. Pierwszy człowiek poważny, z wyrazem troski na czole; drugi nadęty a dziwny wyraz twarzy, zdradza nie wiele inteligencyi. Obok tych osób cała mozaika innych ludzi, zwykłych śmiertelników, kilku adwokatów, nauczycieli i urzędników. W oknach galeryi na knrytarzu widać także panie.

A ot i Trybunał. Wchodzi pięciu wyższych urzędników sądowych, wszyscy w biretach na głowie, zabierają swe miejsca. Przewodniczący radca dr. Grzybczyk, jako wotanci radcy: Chodorowski, Pelz i Paluch; pióro prowadzi auskultant Paruch. Trzy kwadranse na 10-tą

także opinię, jakiej zażywają kandydaci inspektorscy i sami inspektorowie. Tymczasem takiej kontroli nad inspektorami i aspirantami inspektorskimi dotąd nie było, a jeżeli miała miejsce, ograniczała się tylko do bezmyślnej, zgubnej w skutkach obrony atakowanego indywiduum.

Ta też opieszałość, która dotąd narobiła tyle złego, napełnia nas troską o najbliższą przyszłość. Jest bowiem znowu publiczną tajemnicą, jakie to indywidua mają, według własnego zdania, zapewniane inspektury w Przeworsku i Chrzanowie. Ludzie, znani z życia wyuzdanego, mimo, że są ojcami rodzin i z przeróżnych innych sprawek, nie są chyba dobrym materyałem do tego urzędu. Radzimy przeto, aby Rada szkolna krajowa dokładnie zbadała „curriculum vitae“ owych kandydatów, a przez to unikła kolizyi, w jaką ją wprawiają źli inspektorowie.

Dalszą przyczyną nadużyć jest okoliczność, że Rada szkolna krajowa nie wyciąga właściwych konsekwencyi z głosów prasy, opisujących niegodziwe czyny inspektorów szkolnych. Ona i zaatakowani inspektorowie szkolni, te głosy ignorują, czego niema w żadnym innym zawodzie, bo słowo drukowane, za którego prawdziwość ręczy redaktor utratą wolności, jest opisem tylko drobnej części popełnionych bezprawi, wymowną wskazówką dla władzy, w jakim kierunku ma prowadzić dochodzenie, jeżeli pragnie złemu skutecznie zapobiedz. Dlaczegoż więc Rada szkolna krajowa te głosy ignoruje? Przecież moralność publiczna stoi wyżej, niżeli dobro jednostki, schodzącej na manowce.

Jeżeli więc Rada szkolna krajowa chce skutecznie zapobiedz podobnie smutnym objawom, jak afera Bierońskiego lub Schaschka, musi koniecznie jasno określić sposób i rodzaj kontroli nad działalnością inspektorów szkolnych. Dziś kontrola taka nie istnieje... Radca szkolny uważa, iż jest tylko urzędnikiem reprezentacyjnym, że słowo inspektorskie jest wyrocznią. Prawdziwości tego słowa nigdy nie bada, lecz sili się na to, aby ściśle według niego postępować, czyli staje się organem wykonawczym niczem nieograniczonej woli inspektora szkolnego. Taki radca nie czuje nawet, jak poniżającem dla niego samego jest to stanowisko! A zapoznawanie tego obowiązku mści się na nim samym srodze, czego dowodem obecna moralna pozycya radcy Zaleskiego, w którego rajonie, dzięki brakowi należytej kontroli, tyle i tak wielkich zaszło skandali.

Niechaj więc Rada szkolna krajowa postara się o to, aby radcowie szkolni mniej trudnili się reprezentacyą, a więcej oddali zawodowej pracy. Niechaj postanowi, iż żaden nauczyciel nie może być ukarany dyscyplinarnie, wbrew woli przeniesiony, pozbawiony pięciolecia, jeśli jego winy na miejscu nie stwierdzi osobiście radca szkolny, utrzymując w ten sposób w należytych ryzach nieograniczoną dotąd władzę inspektora szkolnego. Niech radca szkolny kontroluje dokładnie biuro Rady szkolnej okręgowej, nagromadzone w niej fundusze, styka się z nauczycielstwem na wizytacyach bez asysty inspektora szkolnego, który argusowem okiem śledzi każdy ruch podwładnych, aby ani jedno nieostrożne słowo nie zdradziło faktycznego słowa sprawy, a wówczas i opinia Rady szkolnej krajowej o wartości okręgowych inspektorów szkolnych inaczej się przedstawi.

Co się zaś tyczy funduszów szkolnych, to nie możemy wyjść ze zdziwienia, dlaczego nie administrują niemi i nie przechowują ich urzędy podatkowe, które są do tego przeznaczone, tylko starostowie, lub inspektorowie szkolni. Jeżeli bowiem nie czuje się na czci pokrzywdzonym sędzia, że tę czynność załatwia za niego podatkowiec, dlaczego ma mieć inne pojęcia inspektor szkolny lub starosta? Trzeba więc i pod tym względem przeprowadzić ścisłą reformę i kontrolę, aby na przyszłość nawet możliwość kradzieży funduszów szkolnych przez inspektorów była wykluczona.

Na zakończenie zwracamy uwagę Rady szkolnej krajowej, jakimi środkami inspektorowie szkolni, rozumie się tylko najgorszego rzędu, pragną pokrywać własne nieprawości. Oto prześladowaniem niezawisłej prasy pedagogicznej, która w dobrze zrozumianym interesie kraju i szkolnictwa ich bezprawia odkrywać musi. Taki to inspektorek o nieczystem sumieniu w sposób bezwstydny nagabuje nauczycieli, jakie za swoje pieniądze prenumerują gazety (sic!), szpieguje za tem na plebanii, poczcie, u żandarmów itd., choć to postępowanie wstrętne, podłe, niegodne stanowiska inspektora szkolnego, tem więcej, iż właśnie taki „dygnitarz“ przez drugie osoby organy opozycyjne prenumeruje, bo sam chce wszystko wiedzieć, tylko nauczycielstwo pragnie trzymać w powijakach... Na szczęście tego rodzaju teroryzm osiąga skutek wręcz przeciwny, czego dowodem rosnące wpływy prasy opozycyjnej, otrzymującej w ten sposób skuteczną reklamę; jest jednak należytem dopełnieniem błogiej działalności wielu inspektorów szkolnych.

Dzięki więc tym wszystkim stosunkom, któreśmy dotąd naprowadzili, Rada szkolna krajowa musi być przygotowana na coraz nowsze inspektorskie „bagna“, chyba, że nie pozwoli traktować nauczycieli jak paryasów społecznych, lecz obdarzy ich swojem zaufaniem, z nimi przez radców szkolnych bezpośrednio się zetknie, a tem samem ograniczy zgubne wpływy inspektorów szkolnych.

Tego też zwrotu gorąco pragniemy.

W. K.

Krytyka «Instrukcyi».

Nauka języka niemieckiego. Co do tego przedmiotu „Instrukcya“ sprowadziła w porównaniu z dawnymi stosunkami zmianę radykalną. Do r. 1893. uczono języka niemieckiego na zasadzie zna-

---

wywołano sprawę, którą rozpoczęto krótkiem omówieniem przez przewodniczącego, następnie odczytano „list otwarty“ do wiceprezydenta p. Bobrzyńskiego. Z tego listu wyjmuje przewodniczący ustęp o pozbawieniu p. Rosoła godności reprezentanta zawodu naucz. do Rady szk. okręg. w Żywcu i odczytuje na niego urzędową odpowiedź p. Schaschka, gdyż w niej jest główny punkt rozprawy, są poruszone kwestye ze sprawą karną w ścisłym będące związku.

Następnie odczytano wszystkie protokoły z poprzednich rozpraw w Żywcu, między nimi obciążające p. Schaschka, zaprzysiężone zeznania świadków pp. Rączki i Studenckiego, tudzież p. Kokurewicza, ks. Miodońskiego i p. Schweda. Potem uchwalił Trybunał przesłuchać pod przysięgą dalszych świadków: pp. Kudłacika i Chwieruta. P. Kudłacik z owego posiedzenia R. Sz. okr., na którem p. Sch. zniesławił Rosoła, nic dokładnie nie pamięta. Natomiast p. Chwierut pamięta wszystkie słowa p. Sch., atoli nie słyszał, aby inspektor obraził p. Rosoła. Obaj jednakowoż stwierdzają, że podczas odczytywania referatu p. Schaschka, były rozmowy o p. Rosole, i że Sch. brał w nich udział.

W to słabe miejsce uderzył dopuszczony do głosu p. Rosół, wykazując, iż poprzednio tak obrona jak i Rada szk. krajowa były tego zdania, że Schaschek odczytał tylko rzekomo niewinny referat, a ponadto nic nie powiedział. Tymczasem rozprawa wykazała całkiem co innego. Prócz czytania referatu, przeznaczonego dla władzy, (R. szk. kraj.) były nadprogramowe pogawędki, przeznaczone dla gości, a w tych pogawędkach brali udział: insp. p. Schaschek, starosta i ks. Miodoński. Co wówczas powiedział p. Sch., udowodnili pod przysięgą dwaj bardzo poważni obywatele żywieccy, którzy za żadne skarby nie złożyliby fałszywego świadectwa.

Czy inni świadkowie p. Sch. pamiętają te słowa, lub ich nie pamiętają, jest wobec tego zupełnie obojętnem. Wina oskarżonego została ustawowo stwierdzona, za nią należy mu się stosowna kara.

Ponieważ dr. Broder podniósł wobec Trybunału, że p. Rosół jest ukarany dyscyplinarnie przez Radę szk. krajową, przeto p. R. wyjaśnia w osobistej obronie, iż orzeczenie to nie jest prawomocnem. P. Rosół nadmienia dalej, że w ciągu dochodzenia dyscypl. odebrano mu możność jakiejkolwiek obrony, a nadto nie dozwolono mu przeprowadzić dowodu prawdy na list otwarty, a wobec takich warunków, zasądzenie dysc. jest bezpodstawnem i jako takie obalonem być musi. Protestuje w stanowczych słowach przeciw osobistym wycieczkom ze strony zdesperowanego dra Brodera i podnosi, że sprowadzenie nieczłonków na zasadniczo tajne posiedzenie Rady okręg., na którem go zniesławił inspektor, uskutecznione rozmyślnie przez niego, chyba nie ma przykładu w państwie cywilizowanem. Prześladowania, które mimo 36 poprzednich pochwał, na niego bez powodu i nagle całą masą posypały się, mają na celu zniszczyć

jomości prawideł gramatycznych, przy czem posługiwano się formami języka ojczystego, ułatwiającemi zrozumienie rzeczy. Była to metoda nieco żmudna i uciążliwa, ale pewna w skutkach.

Obecnie żąda „Instrukcya“, aby nauczyciel przy nauce języka niemieckiego w szkole ludowej wykluczył wszystko, co potrzebnem być może w umiejętnem traktowaniu przedmiotu, a z metod nauczania obcych języków wybrał tę, która najrychlej i najbezpieczniej do celu prowadzi, t. j. metodę uczenia mowy za pomocą mówienia, opartego na naśladowaniu wzorów, zawartych w książce szkolnej, a rozwijanych, uzupełnianych i mnożonych przez nauczyciela. Musi więc nauczyciel stanowczo zerwać z metodą, opartą na konstrukcyi, wysnuwanej ze znajomości reguł i zasad, a osiąganej za pomocą przekładu z języka ojczystego na język niemiecki. Swoją metodę nazywa „Instrukcya“ naturalną, twierdząc, iż w krótszy i łatwiejszy sposób prowadzi do zrozumienia języka (?). Nauka według tej metody rozpoczyna się od całych zdań w języku niemieckim, przy czem poznaje się znaczenie poszczególnych wyrazów i podstawowe formy językowe, czyli innemi słowy, dzieci, ucząc się zdań i zwrotów językowych, których temat wzięty jest z życia codziennego, mają tem samem poznać formy językowe, budowę zdań i nauczyć się mówić (?). Wobec tego odpada także osobna nauka czytania, która w dawnej książce wyprzedzała naukę języka, bo czytanie bez zrozumienia uważa „Instrukcya“ za rzecz zupełnie bezużyteczną, zniechęcającą do nauki (?). Z tych też powodów ma być zaniechane tłomaczenie ustępów z języka ojczystego na niemiecki (sic!).

Są to poglądy zbyt ryzykowne, sprzeczne zasadom naukowym. Na nie też żadną miarą nie możemy się zgodzić.

Przedewszystkiem autor „Instrukcyi“ nie wie, na czem polega metoda naturalna... Metoda naturalna wtedy ma miejsce, gdy dziecko słyszy tylko dźwięki mowy obcej i te dźwięki powoli sobie przyswaja, chociaż przez to mowa obca staje się dla dziecka językiem ojczystym. Taką metodą posługują się guwernantki, Niemki i Francuzki, przyjmowane na nauczycielki obcych języków w domach zamożnych...

...Metodą naturalną można więc nauczyć języka niemieckiego, jeżeli się nim uczeń ustawicznie posługuje. Tego zaś od naszych szkół ludowych nie możemy żądać z następujących powodów:

Najpierw wypada na tę naukę najwyżej sześć godzin tygodniowo, a na jednej godzinie można przy największym wysiłku tylko do tego doprowadzić, że uczniowie będą w bardzo ciasnem kółku zwrotów i wyrażeń jako tako mówiły po niemiecku. Ponieważ zaś druga godzina języka niemieckiego przypada dopiero w dniu następnym, a tego samego dnia dziecko ani jednego słowa niemieckiego z nauczycielem nie zamieni, przeto zapomina znaczną część wyuczonych mechanicznie wyrażeń, które przez to trzeba ciągle powtarzać i uzupełniać. Każde też ferye sprawiają w tym zapasie przerażające spustoszenia, przez co z całej, niby „naturalnej“ metody uczenia języka niemieckiego, nie będzie śladu, gdy uczeń szkołę ludową stale opuści.

Jeżeli więc nauczyciel chce uczynić zadość swoim obowiązkom, musi uczyć języka niemieckiego na podstawie gramatycznej, zatem na podstawie języka ojczystego, który przy nauce musi być wykładowym. Nauczyciel może też mówić po niemiecku tylko o tem, czego dzieci dokładnie po polsku nauczył, a wśród takich warunków metoda naturalna, zresztą fałszywie pojęta, musi ustąpić miejsca rozsądnie stosowanej metodzie gramatycznej, polegającej nie na bębnieniu regułek i zasad, lecz wniknięciu w budowę języka.

Przy nauce języka niemieckiego w szkole ludowej trzeba zatem położyć wielki nacisk na to, aby uczeń po niemiecku biegle czytał, poprawnie druk przepisywał, w zwykłych ortograficznych ćwiczenich nie robił rażących błędów, żeby potrafił łatwiejsze niemieckie ustępy przy pomocy słownika tłomaczyć na język ojczysty, żeby rozumiał łatwą rozmowę niemiecką i swoje myśli w najprostszych zdaniach mógł wyrazić w języku niemieckim.

Przemawiają za tem także względy czysto praktyczne. Uczeń szkoły ludowej nie potrafi po jej ukończeniu inaczej myśleć, jak tylko po polsku lub po rusku. Jeżeli więc musi użyć języka niemieckiego, w takim razie posługuje się tylko tłomaczeniem, dobierając do tego formy jak najłatwiejsze. Z tych też powodów trzeba naukę obu języków traktować wspólnie, wykazując podobieństwa i różnice lingwistyczne, przy czem uczeń powinien sobie głównie takie formy przyswajać, które są zupełnie analogiczne, bo temi najlepiej potrafi się posługiwać w zakresie swoich skromnych potrzeb. Gromadzenie frazesów niemieckich w nauce elementarnej jest czystą komedyą, gdyż uczeń, o ile ich nie zapomni, co się najczęściej trafia, stosuje je fałszywie, przez co siebie ośmiesza i zupełnie zniechęca do posługiwania językiem niemieckim.

Równie potrzebne jest tłomaczenie z języka niemieckiego na polski i ruski. Uczniowi w późniejszem życiu praktycznem często się trafi, iż otrzyma pismo niemieckie, którego treść jest dla niego ważną. Czy wówczas on, który w galicyjskiej szkole ludowej, przy zastosowaniu najgorszej metody nauczania, uczył się parę godzin na tydzień paplania niemieckich frazesów, będzie rozumiał owe pisma zaraz po odczytaniu, przez wnikanie w ducha języka niemieckiego, jak pragnie „Instrukcya“, a bez mozolnie przeprowadzonego tłomaczenia? Tylko naiwny laik mógłby stanąć po stronie „Instrukcyi“, każdy inny niewątpliwie ją potępi.

Wychodząc też z założenia, iż nauka języka niemieckiego w szkole ludowej musi się opierać o język ojczysty i kon-

---

jego egzystencyę, są tylko dziełem zemsty osobistej i szatańskiej intrygi.

Wreszcie omówił p. R. jeszcze raz dokładnie winę p. Sch., która graniczy z pospolitą zbrodnią. Mimo to prosi, by Trybunał nie zasądzał podsądnego, jak zasłużył, na areszt, tylko na grzywnę, bo wówczas straciłby egzystencyę i zakończył słowy: „Miłosierdzie Trybunału, niechaj mu wymierze karę, stosownie do jego środków majątkowych.“

Trybunał udaje się na naradę. *Za powrotem odczytuje przewodniczący wyrok, którym Trybunał uznał inspektora szk. p. Schaschka winnym oszczerstwa i skazuje go przy zastosowaniu okoliczności łagodzących na karę aresztu przez dni zamieniając ją na grzywnę w kwocie 100 kor.*

Wyrok przyjęło audytoryum wśród szmeru zadowolenia. Za chwilę sala wypróżniać się poczęła. Pan Kokurowicz podał u drzwi rękę p. Schaschkowi i odeszli obaj, jak dwaj bracia Syamscy — obok kroczył mecenas Broder poważnie zamyślony.

Wyrok Sądu obwodowego w Wadowicach wywołał w całym kraju kolosalne wrażenie. Wobec niego tylko ludzie najgorszej konduity, prawdziwe wyrzutki społeczeństwa, mogli powątpiewać o mojej niewinności, mimo całego bagna dyscyplinarek, w które mnie wpakował Schaschek, mając za sobą tak „zacnych“ i „szlachetnych“ ludzi, jak radca Zaleski i Bobrzyński.

Cała też prasa bez różnicy odcieni politycznych, wyjąwszy pisma gadzinowe, podniosła okrzyk grozy, atakowała ostro Bobrzyńskiego i jego pomocników, przedewszystkiem radcę Zaleskiego, domagając się natychmiastowego usunięcia Schaschka z zajmowanej posady, rozwiązania żywieckiej Rady szkolnej szk. okręgowej i surowego ukarania starosty Kokurewicza, który swojem niedołęstwem dopuścił do podobnych skandali.

Zdawało się, że przynajmniej teraz, kiedy Sąd w ostatniej instancyi prawomocnie zawyrokował o winie Schaschka, kiedy Schaschek karę odpokutował, w Bobrzyńskim odezwie się nie sumienie, lub poczucie sprawiedliwości, bo tych przymiotów duszy trudno było by u niego szukać, lecz przynajmniej poczucie wstydu, które nie zezwoli, aby za wstrętne czyny sądownie ukarany, wielokrotnie publicznie skompromitowany inspektor szkolny, mógł nadal, na publiczne urągowisko, pozostawać na swojej posadzie.

Atoli i teraz Bobrzyński, ten pyszałkowaty reformator, okryty smutną sławą, nie chciał ustąpić. Z uporem, godnym lepszej sprawy, postanowił go za wszelką cenę podtrzymać na stanowisku, z jego zasądzenia uczynić wielką sprawę polityczną, w jej imieniu działać wprost na Wiedeń, jakkolwiek Ministerstwo oświaty było nadzwyczaj zgorszone postępkami Schaschka i jego protektorów. Więcej wstydu okazał sam Schaschek, albowiem, nie mogąc znieść pogardy, która go w Żywcu spotykała na każdym kroku, prosił, acz bezskutecznie, o przeniesienie na inną posadę.

Patrząc na tego rodzaju procedurę, wyrobiłem w sobie przekonanie, iż gdyby inspektor szkolny nawet zamordował nauczyciela, to Bobrzyński jeszczeby go bronił, a zamordowanemu, gdyby

strukcye gramatyczne, omawiane drogą poglądową, na tłomaczeniu mowy ojczystej na język niemiecki i odwrotnie, musimy tem samem potępić „Wskazówki szczegółowe o nauce języka niemieckiego w kl. III i IV“, pomieszczone w „Instrukcyi“ na str. 101 – 104, tudzież wskazówki co do nauki tego języka w kl. V i VI (str. 105), gdyż są oparte na podstawie zupełnie błędnych premis.

C. d. n. *St. R.*

Tegoroczne wakacye.

Nadeszła pora wakacyi, czas wypoczynku dla organizmu, wycieńczonego całoroczną pracą. Dla nas ten czas miał dawniej jeszcze inne znaczenie. We wakacye zgromadzaliśmy się razem, by pomówić o naszej smutnej doli, obmyśleć środki ratunku, któreby zdążały do jej polepszenia. Była wówczas między nami nędza, jak jest dzisiaj, ale był także jakiś ruch, było pewne koleżeńskie życie. Przynajmniej jeden z drugim się zetknął, kolega z nad Wisły podał rękę Bojce albo Hucułowi, budziła się w nas solidarność, czuliśmy się członkami wielkiej rodziny, która na razie drzemie, swoich sił nie czuje, ale, do czynu powołana, zaważy silnie na szali wypadków dziejowych...

Dziś wszystko się zmieniło; podczas obecnych wakacyi panuje grobowa cisza... Nie słyszymy o żadnym wiecu, żadnym zjeździe, żadnem porozumieniu, sięgającem od Wisły po Zbrucz i Czarnohorę. Czy nam tak dobrze? Czy nie mamy nad czem obradować? Dlaczegóż więc ogarnęła nas taka apatya?...

Dlaczego? Wszak zeszłego roku urządziły sobie pogrzeb same, dobrowolnie, dwa towarzystwa, które ogłosiły, „orbi et urbi“, iż stoją na czele ruchu nauczycielskiego...

Towarzystwo pedagogiczne zmieniło statut w duchu, który był bardzo na rękę naszym konserwatystom i wrogom, bo zniosło walne zjazdy w tem doniosłem znaczeniu, jakie miały dawniej, przez to zaś Towarzystwo pedagogiczne, niegdyś sławne, głośne, dla nauczycielstwa ludowego niezwykle zasłużone... ucichło... bo ograniczyło się do zupełnie podrzędnych zjazdów delegatów, którymi nikt się nie interesuje... i do strzeżenia swoich finansowych interesów...

Dziś więc utrapione, zgnębione nauczycielstwo, niema gdzie wypowiedzieć swoich żalów, powziąć chwał, któreby były protestem przeciw krzywdzicielom, a tem samem bodaj w drobnej części zapobiegały nadużyciom...

W roku ubiegłym odbył się także dobrowolny pogrzeb gal. Towarzystwa nauczycieli ludowych w Nowym Sączu, założonego przez nowego proroka, Józefa Gutowskiego, towarzystwa tak obmyślanego i administrowanego, iż musiało runąć. Gutowski, który słynie ze znakomitej administracyi swoim majątkiem, bo z niczego urósł na bogacza, ów Gutowski zasypujący bezwstydnie cały kraj swoimi — portretami, a milczący — na zarzuty, iż z przeróżnych składek, otrzymywanych od nauczycieli ludowych, nie chce złożyć dokładnych publicznych rachunków, posiadał chyba wszelkie kwalifikacye, aby dzieło, przez niego zainaugurowane, czem prędzej upadło. I stało się to, cośmy przewidywali. Towarzystwo istnieje na papierze, nie może się ruszyć, bo władza nadzorcza nie zdobyła się nawet na tyle odwagi, aby tak genialnego prezesa zmusić do ustąpienia, by na czele towarzystwa postawić innego męża, któryby przeprowadził zmianę statutu, a następnie towarzystwo pchnął na inne tory...

Komitet wiecowy także milczy...

Smutno to zaiste świadczy o stosunkach, panujących w naszym zawodzie, o bezradności i apatyi, która nas ogarnęła. A nasi wrogowie z tego tryumfują, zacierają ręce...

Ocknijcie się zatem, Koledzy, z apatyi, uśpienia, organizujcie się po powiatach, łączcie między sobą, byście stanęli do apelu, który w przyszłości wypłynie skądinąd i pod zupełnie innemi auspicyami, bo położenie nasze jest groźne, — zasadniczo nie uległo żadnej zmianie.

Na razie więcej powiedzieć nie możemy. Kończymy zatem życzeniem, aby tegoroczne apatyczne wakacye, ustąpiły miejsca nowemu życiu między nauczycielstwem ludowem.

ożył, wytoczył dyscyplinarkę za niesubordynacyę wobec przełożonego i — puścił z torbami. Oto rys charakterystyczny do psychologicznych studyów nad duszą Bobrzyńskiego.

Doczekał się też niefortunny reformator ze swojej nieszczęsnej polityki obfitego żniwa, bo oto jego pupilek, a serdeczny przyjaciel Schaschka, Jan Bieroński, mimo zaszarganej sławy wyniesiony do inspektorskiego urzędu, skradł przeróżne fundusze, deponowane w chrzanowskiej Radzie szkolnej okręgowej, wynoszące kilkanaście tysięcy koron, przegrał je i przehulał, za co obecnie siedzi w kryminale.

Cóż innego, jeżeli nie urojenie, że inspektorowi wszystko wolno, pchnęło Bierońskiego do tak potwornego czynu. Jeżeli zaś tego rodzaju pobudki powodowały zbrodniarzem, ponosi za niemoralną odpowiedzialność także sam Bobrzyński, bo on, swoją nieszczęsną polityką szkolną podsycał do niemożliwej granicy zuchwałość inspektorów szkolnych.

C. d. n. *St. Rosół.*

Kronika pedagogiczna.

W sprawie rewizyi czytanek, zarządzonej przez Radę szkolną krajową i jej komunikatu, cytowanego w poprzednim numerze „Gazety Szkolnej“, zabieramy głos ponownie, wyrażając szczere zadowolenie, iż Rada szkol. kraj. do tego ważnego i trudnego dzieła przystępuje z wielką rozwagą, unika pospiechu, który przy wydaniu „Szkółek“ tyle złego narobił. Sądzimy, iż nauczycielstwo, wezwane do przesyłania swoich prac wprost do Rady szkolnej krajowej, z pominięciem wyzyskiwaczy-meklerów, jak miało miejsce dawniej, gdy niektórzy inspektorowie szkolni w cudze piórka się stroili, zdobywając w ten sposób dla siebie złote kołnierze, o ile będzie mogło pospieszy Radzie szkolnej krajowej ze swoją pomocą, za czem przemawia także interes własny, bo zła czytanka będzie także plagą dla uczących. Równocześnie czynimy uwagę, iż do nadsyłania prac wypada termin ściśle oznaczyć, bo niejeden wziąłby się jeszcze teraz do roboty, wiedząc, iż na nią czasu wystarczy. Współdziałanie wszystkich czynników, do tego powołanych, jest przy wydaniu nowych czytanek koniecznie, bo po naszych ukochanych inspektorach szkolnych, pozostawionych przez Bobrzyńskiego, niewiele możemy się spodziewać, gdyż ci panowie o literaturę pedagogiczną wcale się nie troszcząc, wiedząc dobrze, że to ponad ich siły, a pomiędzy nauczycielstwem, przez tych panów gnębionem i steroryzowanem, coraz mniej ochoty do nadobowiązkowej pracy. Rutynowanych pedagogów-publicystów przetrzebiono, wybito; uważając ich za ludzi niebezpiecznych (dla głupoty inspektorskiej!), a jeżeli ci jeszcze pozostają w czynnej służbie, trzymają się przysłowia, że „milczenie jest złotem.“ Z młodszych nauczycieli, kto może składa maturę w szkołach średnich i ucieka za dziesiątą granicę... Wśród takich stosunków ruch literacki pośród nauczycieli ludowych zupełnie zamarł, o czem zresztą świadczą artykuły całej naszej prasy pedagogicznej, a pomyślna rewizya czytanek da się przeprowadzić tylko przy powszechnej mobilizacyi wszystkich czynników, których do tego celu powołać można... W interesie dobra powszechnego takiej rewizyi pragniemy, więc zachęcamy do współudziału całe nauczycielstwo.

Z wiecu narodowego. Ostatni wiec narodowy powziął w sprawie oświaty następujące rezolucye: 1. Wiec narodowy uważa sprawę oświaty ludowej za pierwszy warunek rozwoju narodowego i domaga się bezwarunkowo przyspieszenia wykonania ustaw szkolnych z roku 1873, tak, aby każde dziecko w wieku szkolnym miało możność nabycia wykształcenia elementarnego, podstaw moralnych i ducha narodowego. W szczególności domaga się wiec: a) organizacyi szkół we wszystkich gminach kraju i powołania do życia instytucyi wędrownych nauczycieli; b) podniesienia poziomu wykształcenia nauczycieli przez odpowiednią reformę seminaryów nauczycielskich; c) zadosyćuczynienia słusznym żądaniom nauczycieli i całej opinii kraju, domagającym się radykalnej poprawy stosunków prawnych i materyalnych nauczycieli ludowych; d) od nauczycieli: działalności w duchu obywatelskim i narodowym tak w szkole, jak i poza szkołą, w całej pełni tych swobód, jakie im dają obowiązujące ustawy. Wiec narodowy wyraża przekonanie, że wobec doniosłości znaczenia oświaty ludowej dla przyszłości narodu, Sejm krajowy nie cofnie się przed żadną materyalną ofiarą, na ten cel bowiem nakładane stopniowo większe ciężary ogół ludności bez szemrania przyjmie.

II. Wiec narodowy, pragnąc, aby jak najszersze masy ludowe miały możność podźwignięcia się pod względem moralnym, ekonomicznym i narodowym, wyraża przekonanie, że Sejm krajowy wydatniejszą pomocą materyalną przyczyni się do rozszerzenia szkół dla analfabetów.

II. Wiec narodowy uznaje pozaszkolną pracę nad oświatą całego społeczeństwa w tym kraju, jako czynnik równorzędny i równie niezbędny jak działanie przez szkołę. Jest przeto obowiązkiem każdego dobrego obywatela i patryoty, podejmowane w tym kierunku usiłowania, ofiarnie i czynnie popierać. Usiłowań tych nie należy unifikować tak, ażeby w szerzonej w ten sposób oświacie zacierały się różnice poglądów i kierunków, co wobec postępującego dojrzewania i uświadomienia ludu byłoby nieraz przeszkodą w działaniu. Z tem jednak zastrzeżeniem konieczne jest zaprowadzenie pewnej łączności i porozumienia pomiędzy różnorodnemi instytucyami i stowarzyszeniami, mającemi na celu oświatę pozaszkolną, ażeby sobie wzajemnie nie przeszkadzały i w pracach swych się nie krzyżowały.

Minister Combes a nauczyciele ludowi. Walka, jaką rząd francuski stacza z duchowieństwem i klasztorami, utrzymującymi szkoły, jest dla niego o tyle ważna i doniosła, o ile trudna. Przez złamanie wpływów duchowieństwa pragnął wykorzenić w kraju dążenia rojalistyczne, których ostatecznym celem obalenie republiki, bo rojaliści liczą głównie na francuskie duchowieństwo. Z drugiej strony trzeba znowu założyć kilka tysięcy nowych szkół na miejsce skasowanych klasztornych i obsadzić je nauczycielstwem świeckiem. To jednak nie pała znowu przywiązaniem i entuzyazmem do rządu, który je za ciężką pracę niesłychanie wyzyskuje, albowiem płace nauczycielek i nauczycieli francuskich, mimo wielkiej drożyzny, panującej w bogatej Francyi, są przeciętnie o połowę niższe, niżeli w Niemczech. Z tego też powodu minister Combes

przybył na zjazd nauczycieli i nauczycielek francuskich, odbywający się w dniach 8. i 9. sierpnia w Marsylii i tutaj pięknie brzmiącemi frazesami starał się ich pozyskać dla swojej polityki. Bronił mianowicie ustawy kongregagacyjnej i sposobu zastosowania tejże do upornych klasztorów, twierdząc, iż duchowieństwo podkopuje byt rzeczypospolitej. Jeżeli też sytuacya nadal będzie taka sama, w takim razie rząd będzie musiał wpłynąć na zmianę stosunku państwa do kościoła, czyli z ostatniego uczynić instytucyę zupełnie prywatną. Do tej więc akcyi przygotowywał Combes na zjeździe marsylskim opinię publiczną i nauczycieli, których do jej urobienia we wskazanym kierunku pragnął pozyskać. Jak się zwykle wśród takich okoliczności dzieje, mowa Combesa na zgromadzeniu i bankiecie została powitana burzą oklasków. Nie brakło jednak refleksyi i przestrogi tej treści, że nauczycielstwo nie widzi potrzeby do czynnej walki w obronie polityki rządu, skoro ten rząd jego interesy zupełnie zaniedbuje. Musi więc p. Combes uczynić skrupulatny rachunek ze swojem obywatelskiem sumieniem, zanim pójdzie do ostatecznej walki z bądź co bądź potężnymi jeszcze wpływami francuskiego duchowieństwa.

Seminaryum nauczycielskie w Cieszynie nie przyjdzie do skutku, ponieważ śląskie władze szkolne nie chcą się zgodzić ani na galicyjski plan naukowy, ani na nasze podręczniki. Jest to dziełem partyi niemieckiej, która za żadną cenę nie chce dopuścić do powstania polskiego seminaryum nauczycielskiego, uważając taki zakład za rozsadnik żywiołu polskiego na Śląsku. Na razie zasłania się śląska Rada szkolna krajowa tem. że na Śląsku obowiązuje inny plan naukowy i inne podręczniki, których polski zakład nie może używać. choć poza tem mieści się dążenie, aby nie powiększać zastępu polskich nauczycieli ludowych.

Zapiski naukowe.

Handel kobietami. John Ruskin powiedział, że kobiety odpowiedzialne są za wszystkie niesprawiedliwości, nie dlatego, jakoby były ich sprawczyniami, lecz że złemu nie zapobiegły". Takiem złem jest handel kobietami. Nie jest to złe konieczne, jak mniemają mężczyźni; jest to złe, które musi być usunięte, tembardziej, że handel kobietami – jako prostytucya – jest nie tylko tolerowany przez władze, ale wprost zorganizowany pod dozorem policyi. Ogół twierdzi wprawdzie, że handel kobietami istniał zawsze; że fakt ten usprawiedliwić należy zasadą, że mężczyzna powinien dawać utrzymanie kobiecie, a wszystko jedno, czy czyni to dla jednej, czy dla kilku. Tak nie jest i tę hańbę usunąć należy. Jeżeli władze tolerują nierząd, niech postawią rzecz otwarcie; niech z hipokryzyą nie kwalifikują miłości poza małżeństwem za czyn karygodny, a zapomocą inych ustaw czyn ten nie uniewinniają. Nędza, uwiedzenie, zwyrodzenie dziedziczne – tworzą prostytucyę, która przybiera coraz bardziej zatrważające rozmiary. W Wiedniu uprawia ją 25.000 kobiet, w Berlinie 30.000, w Paryżu 40.000, w Londynie 60.000. Są to cyfry tylko policyjnie zapisanych. Powiększa zło jeszcze okoliczność, że z powodu osobnych przepisów policyjnych, handel kobietami zmonopolizowany jest w rękach osobnego przedsiębiorcy. Istnieje wprost wymieniony między pojedynczemi krajami handel kobietami, rzucający je na rynek zbytu pożądania mężczyzny. Z samych ziem polskich wywożą rocznie 10.000 dziewcząt, prócz tych, które wciągane bywają do haniebnego rzemiosła. Alkohol jest sprzymierzeńcem w uwodzeniu tych nieszczęśliwych. Powrót ich do pracy jest prawie niemożliwy.

Za granicą akcya przeciw handlowi kobietami rozwinęła się już na dobre. Józefa Bittner założyła w Anglii związek międzynarodowy, w Niemczech Gertruda Guillaume poczęła zwalczać „upaństwowioną" prostytucyę przez petycye do parlamentu, przez zgromadzenia. U nas się nic w tym kierunku nie robi, bo u nas dotąd o tej sprawie mówić „nie wypada".

Tunel pod cieśniną gibraltarską dla połączenia Europy z Afryką projektuje konsorcyum francuskie na podstawie planów i kosztorysów, wykonanych przez inżyniera francuskiego Jana Bertier. Koszta 41 km długiego od zachodu Taryfa w prostej linii do Tangeru projektowanego tunelu, z obustronnemi rampami przed portalami, obrachowane są na 152 miliony fr., a prócz tego ma kosztować 148 milionów kolej, prowadzona przez Fez ku zachodowi przez Marokko, która utworzy połączenie sieci dróg żelaznych hiszpańskich z algierską koleją centralną. Długość tej kolei będzie wynosiła 591 km., morze jest na trasie najwyżej 396 m głębokie. Jego dno ma być zwartą skałą bez szczelin, przez co spód tunelu będzie się znajdował w głębokości 440 m. pod zwierciadłem wody. Zjazdy do tunelu otrzymają spadki $25^{0}{}_{000}$. Bertier oblicza, że tunel będzie można wykończyć w 7 latach, a koszt wyniesie po 3 miliony fr. za kilometer. Nie wiadomo jednak, kiedy ten śmiały projekt, równający się podobnemu sobie przez kanał „La Mansche", przyjdzie do skutku.

Kraj bez telegrafu. Wyspa Islandya, położona na północnych wodach oceanu Atlantyckiego, niema dotąd telegrafu, któryby łączył najważniejsze miejscowości kraju, nie mówiąc już o połączeniu z właścicielką wyspy, Danią, bo przedsiębiorstwo takie nie przyniosłoby żadnych korzyści. Dopiero teraz ma być tam zaprowadzony bez porównania tańszy telegraf bez drutu, systemu Marconiego, łączący Islandyę z Danią przez wyspy Faroer i zatokę szkocką Leith.

Olbrzymi tunel przez górę Simplon postąpił w budowie tak dalece, iż długość przebitej dotąd sztolni wynosi już 16.193 m, więc do całkowitego przebicia brakuje 3.537 m. Przy tej robocie pracuje w dzień 3395 robotników, w tej liczbie 966 poza tunelem. Dzienny postęp robót w sztolni ogromnemi maszynami wiertniczemi był 6·97 m od strony północnej a 4·31 od południowej. Wielką przeszkodę w pracy tworzy dopływ wody ze szczelin skał zwłaszcza od strony południowej, który wynosi 1011 litrów na sekundę w przeciwieństwie do strony północnej z przypływem 43 l.

Hygiena w szkole. Ministerstwo w. ks. sasko-wejmarskiego opracowało i kazało rozwiesić we wszystkich klasach szkół ludowych 21 wskazówek, jak mają postępować uczniowie dla utrzymania zdrowia: 1) Należy codziennie myć ciało, a zwłaszcza ręce, twarz szyję i piersi. 2) Ręce myć często, obcinać krótko paznogcie i utrzymywać je w czystości. 3) Zęby myć szczoteczką rano i po jedzeniu. 4) Włosy uczesać rano, przed pójściem do szkoły i po południu. 5) Ubranie czyścić codziennie z kurzu i błota przez trzepanie i szczotką. 6) Trzewiki codziennie rano wyczyścić. 7) Przed wejściem do klasy wytrzeć nogi o słomiankę. 8) Papierów, roślin, resztek jedzenia nie rzucać w klasie. 9) Nie pluć na podłogę. 10) W ciepłym pokoju zdejmować szaliki i palta. 11) Klasy powinny być wietrzone podczas każdej pauzy przez otwieranie okien. 12) Czas, przeznaczony na przerwę w naukach, spędzać, jeżeli to jest możebne, na świeżem powietrzu. 13) Wzięte z domu śniadanie spożywać tylko w czasie przeznaczonym na śniadanie. 14) Trzymać się prosto podczas stania, chodzenia lub siedzenia. 15) Podczas siedzenia opierać nogi na podłodze całemi stopami. 16) Podczas czytania, pisania i rysowania górną część ciała prostować. 17) Pisać wyraźnie, dużemi literami. 18) Przy pisaniu uważać, aby cieniem własnym nie zasłaniać światła. 19) Przy pracy, zwłaszcza przy pisaniu, czytaniu i rysowaniu, nie wystawiać się na działanie jaskrawych promieni słonecznych. 20) Nie czytać, nie pisać, gdy zmrok nastanie. 21) Nauczyciela zawiadomić, jeżeli w klasie jest za zimno lub za gorąco, jeżeli z miejsca, które nam wyznaczono, źle widać lub słychać, jeżeli czujemy się niedobrze, jeżeli wreszcie panuje w domu choroba zaraźliwa.

Wiadomości potoczne.

Konfiskacie uległ znowu Nr. 15. naszego pisma za część artykułów, omawiających kradzieże inspektora szkol. Jana Bierońskiego. Z tego powodu drugie wydanie zostało nieco opóźnione.

Awans w Radzie szkolnej krajowej. Radcą dworu został Ignacy Dembowski, referent administracyjny w Radzie szk.

O kradzieży inspektora Bierońskiego otrzymujemy dalsze wyjaśnienia. Bieroński kradł przedewszystkiem fundusze szkolne miejscowe, deponowane w chrzanowskiej Radzie szkolnej okręgowej na budowę szkół. Te pieniądze miała Rada szkolna okr. lokować w kasie oszczędności, a należycie zawinkulowane książeczki zwracać Radom szkol. miejsc. Tymczasem pieniądze szły do kieszeni złodzieja inspektora, a z jego przełożonych w tę gospodarkę nikt nie wglądał. Następnie „defraudował" Bieroński grzywny szkolne, płynące za nieregularne uczęszczanie dzieci do szkoły, a kiedy i te fundusze się wyczerpały, skradł dyety na tegoroczną konferencyę nauczycielską. To go też dobiło, bo tamte kradzieże można jeszcze było jakiś czas ukrywać.

Pieniądze przehulał, lub też przegrał w karty, szukając przyjemności poza domem. Zresztą prowadził życie nad stan, co jest słabą stroną wielu inspektorów szkolnych, którym po prostu w głowie się przewróciło, gdy z pospolitych nauczycieli stali się „dygnitarzami" o trzech zwykłych rozetach, otrzymali mundury, znaczne pensye, dyety, dochody i nieograniczone prawa feudalne nad nauczycielstwem ludowem.

25 lat prowizorycznej służby! Notujemy wypadek, który jest wielką czarną plamą na tle naszych stosunków szkolnych... Jan Rykała, nauczyciel w Wyczółkach ad Monasterzyska, skończony seminarzysta, posiadający od 22 lat pełną kwalifikacyę nauczycielską, ojciec rodziny, utrzymujący prócz tego 102 letnią matkę, dotąd nie otrzymał stałej posady, jakkolwiek o nią ustawicznie prosi. Złym nauczycielem nie jest, boby go dawno napędzili, jakiż więc powód tego smutnego jubileuszu? Oto ten, że Rykała przed laty naraził się inspektorom szkolnym, bo występował na zjazdach Towarzystwa pedag. przeciw ich stabilizacyi, przewidując obecnie panujące stosunki... Zato przerzucali go ci panowie z okręgu w okręg, z posady na posadę, doprowadzili do ostatecznej nędzy i rozpaczy. Atoli Rykała postanowił wytrwać w zawodzie... Mścili się zatem inspektorowie szkolni na nim w ten sposób, iż drogą tajną wystawiali mu najgorszą konkomitacyę, zapełniali niestworzonymi spisami jego tajny katastr, zwłaszcza od czasu, gdy jednemu z nich za krzywdzenie Rykały Ministerstwo oświaty wytoczyło dyscyplinarkę, a tem samem uniemożliwiali mn stabilizacyę.

Dziś Rykała prawie wzrok utracił, a mimo to buczacki inspektor szkolny jeszcze teraz drugi rok wstrzymuje jego podanie do Rady szkolnej kraj. o stabilizacyę, rozbijając się pono po całym kraju, po wszystkich okręgach, w których służył, za jego „dawną kwalifikacyą", zapewne w tym celu, aby go i teraz utrącić, co dla Rykały grozi torbą i laską, bo niedługo zupełnie oślepnie.... Taki to los nauczyciela ludowego w Galicyi! Takie to stosunki panują w naszym zawodzie! Dodajemy wreszcie, iż radcą tamtejszego rejonu jest Bolesław Baranowski, że on to cierpi tak straszne, bezprzykładne pokrzywdzenie nauczyciela, a w tegoż osobie całego naszego stanu...

Apelujemy zatem wprost do p. Wice-Prezydenta Rady szk. kraj. aby temu biedakowi, nim oślepnie, dał stabilizacyę, a tem samem uchronił go z rodziną od samobójstwa, lub śmierci głodowej, której inaczej uledz musi.

Apel do naszych dłużników. Na liście naszych prenumeratorów są osoby, które zalegają z uiszczeniem należytości, a później, gdy dług urośnie, bez żadnej żenady biorą dalej gazetę i mimo przypomnień za nią nie płacą. Bywają i tacy, którzy wyraźnie proszą o kredyt, nawet pod słowem honoru, naciągając następnie nasze wydawnictwo Przez to ponosimy też wielkie straty. Wobec tego, nie wiedząc, kto jest rzetelnym człowiekiem i rzeczywiście potrzebuje kredytu, a kto z góry prenumeruje pismo w złym zamiarze, aby nas zarwać, zniewoleni jesteśmy ograniczyć kredyt najwyżej do jednego kwartału, tem więcej, że koszta druku ustawicznie rosną, a z funduszów gadzinowych, ani przeróżnych wkładek, „à la p. Gutowski", nie myślimy powiększać naszych zasobów. Prosimy dalej, aby ci, którzy naszej gazetki nie życzą sobie nadal pobierać, raczyli ją zwrócić bez żadnej żenady, bo nikomu nie myślimy się narzucać, ani wpychać, a zwrot jest nam daleko przyjemniejszy, niżeli ewentualne naciąganie.

Czego ja się pod ks. inspektorem Bazylim Nawrockim nauczył? Szanowni czytelnicy naszej nieocenionej „Gazety Szkolnej" już znają w miniaturze ks. Bazylego Nawrockiego z jego mądrości i zdolności. I nie dziwota, bo na księdza się uczył, a inspektorem został. Zostawszy niedorosłym inspektorem, tak się serdecznie od razu mnie był uczepił, jak Prometeusz orła. Pisał i zamazywał mnie ciągle przed Radą szkolną krajową, jakobym zupełnie nie był na nauczyciela zdolny. Ale to już po największej części tak bywa, że kto kogo namiętnie chce głupcem zrobić — sam siebie na śmiech wystawia. Kiedy tak ks. insp. Bazyli Nawrocki przedstawił mnie był Radzie krajowej, że ja nie posiadam zdolności na nauczyciela, to Rada szkolna krajowa poleciła Radzie szkolnej okręgowej, ażeby mi wyznaczyła trzy szkoły wzorowe w swoim powiecie i aby mi udzieliła jedno-dniowego urlopu, abym mógł pójść do jednej z tych szkół zaczerpnąć wzoru, abym w przyszłości podług zaczerpniętego wzoru uczył w swojej szkole. A kierownik dotyczącej szkoły miał mi dać piśmienne potwierdzenie, iż jego zdolnościom i rutynie pedagogicznej przysłuchiwałem się. Dostawszy takie *dictum acerbum* z Rady szkolnej okręgowej, *nolens volens* wybrałem się w podróż, w tym kierunku, gdzie słońca na niebie nigdy nie widać. W której szkole miałem się oprzeć, jeszcze stałego postanowienia nie miałem, bo wszystkie trzy oznaczone szkoły były bardzo dobre. Znałem je na wskróś na 18 lat przedtem, nim je ks. insp. Bazyli Nawrocki poznał. Wiedziałem, że kierowniki lub kierowniczki tych szkół zawsze mieli więcej szczęścia, jak rozumu. Postanowiłem sobie na drodze pójść do tej szkoły, w której kierownik miał najwięcej szczęścia, a najmniej... Przyszedłszy na miejsce obrane, poszedłem wprost do klasy mego Muster-dyrektora. Po przeczytaniu pokazałem mu moją legitymacyę, w jakim celu do niego przybyłem. Po przeczytaniu tejże mój Muster-dyrektor przybrał minę Muster-Haupt-Schuldyrektora, tylko mu jeszcze szlafmycy brakowało, Mnie prosił siadać, a dzieciom kazał wyjąć ruską książkę część IV. oddz. II. ust. 82. Petro Konaszewycz Sahajdacznyj. Mój Muster-Haupt-Schuldyrektor wyjął jakąś trąbkę i zatrąbił. Coś tak, jakby na „baczność", lub „Generalmarsz". Myślałem z początku, że mój mistrz chce mnie jaką defiladę z dziećmi urządzić. Za chwilę mój wzorowy światłodawca dał komando: Czytaj Prociu!" Proć przeczytał do kropki i usiadł. Wielki mistrz chwyta znów za trąbkę i rozległ się głos tak, jakby kogut zapiał. I znów komando: „Czytaj Harwasiu!". Harwaś przeczytał do kropki i według wzorowego zwyczaju usiadł. I znów rozchodzi się echo trąbki po klasie... i znów komando: „Czytaj Sowo!". Sowa czytała coś sobie po swojemu pod nosem, ale memu Muster-Dyrygensowi było to czytanie nie do smaku i począł różne tony na trąbce wydawać, coś niby na „lewo". Ale Sowa nie mogła trąby zrozumieć — tylko zawsze swoje „Pu..., Pu..., Pu...!" a całego Petra ani rusz przeczytać nie mogła. Takim to hornsygnałom — czy Bóg wie jak to nazwać — przysłuchiwałem się ze trzy kwadranse. Po horn-sygnałach nastąpiło odpytywanie z tej lekcyi. Pomiędzy wieloma wzorowemi pytaniami p. Muster-Haupt-Schuldyrektor zapytał: „De łeżyt' Synope i Trapezunt?". „„W Malij Azyi"", odpowiada zapytany. „Dobre" repetuje p. Muster-Haupt-Schuldyrektor. „A de łeży' Mała Azya?". W „„Europi"" odpowiada uczeń. „Duże dobre!", dumnym i doniosłym głosem zakonkludował po mistrzowsku szczęśliwiec. Pek ta Ossyna! Gdy chodziłem do szkoły zawsze miałem z geografii ganz lobenswert, a przy ostatnim egzaminie bardzo dobrze i na tej podstawie byłbym przysięgał, że Mała Azya w innej części świata leży. Tymczasem zwróciłem okiem na mapę, a cała karta mapy zatytułowana była „Mapa ścienna Europy", a w ramach tejże mapy leżała ogromna jak byk Mała Azya. I w okamgnieniu zoryentowałem się, dlaczego mój mistrz tak dumnie i doniośle przytakiwał „Duże dobre!". I śmiech i płacz, ale bery Petre na rozum.

W ciągu dalszym przeglądałem wyroby piśmienne. Pierwszy zeszyt, jaki popadł w moje ręce był niemiecki z III-ciej klasy. Był on dość starannie napisany, ortograficznych błędów masa niepodkreślonych, a na końcu zadania — podług czysto niemieckiej fonetyki, — nota „sorkfältig" figurowało. I tak uczył Marcin.... O Boże, zliź podywy sia, taj nazad werny sia!

Domy ludowe. Kto zna warunki, pośród których żyje nasz włościanin, kto poznał zgubny wpływ karczmy na umysłowy i gospodarczy stan wiejskiej ludności, ten zrozumie potrzebę stworzenia dla włościan ognisk godziwej rozrywki i wspólnej wymiany myśli. W Krakowie zawiązało się w tym celu „Towarzystwo budowy domów ludowych", które tej potrzebie pragnie zaradzić przez budowę domów takich po wsiach, miastach i miasteczkach. *Pierwszy dom ludowy ma stanąć w Krakowie.* Dom ten oprócz sali na zebrania, zabawy i koncerty, mieścić będzie w sobie tani hotel dla przejezdnych włościan, kuchnię i herbaciarnię, kąpiele ludowe, bazar wyrobów krajowych, wreszcie bursę dla synów włościańskich, uczęszczających do szkół średnich. Ma się w nim także znajdować biuro pośrednictwa pracy i stowarzyszenie dla opieki nad dziewczętami wiejskiemi, szukającemi zarobku w Krakowie. Do tego Towarzystwa może należeć każdy, bo roczna wkładka wynosi tylko 2 korony. Zapisywać się można u komitetowych, w biurze Towarzystwa „Szkoły ludowej", Studencka 5, w „Czytelni dla kobiet" Floryańska 32, w redakcyi „Przodownicy", Szpitalna 7.

Myśl, zasługująca na wszelkie uznanie i poparcie.

Naszym śladem idą inne czasopisma pedagogiczne, umieszczając krytyczne uwagi nad ostatniem sprawozdaniem Rady szkolnej krajowej oraz budżetem szkół krajowych rolniczych i przemysłowych. Są to te same spostrzeżenia, któreśmy wypowiedzieli przed kilku miesiącami, niekiedy żywcem naśladowane. Nasz organ stał się dla nich podstawą. I to dobre.

Termin reklamacyjny na zaginione Nr. „Gazety Szkolnej" przedłużamy do trzech miesięcy. W tym czasie dostarczamy ich na każde żądanie bezpłatnie i franco.

Dodatek polityczny.

Sprawy krajowe. Obecnie panuje w Galicyi sezon ogórkowy. Ci, którzy „robią" politykę, porozjeżdżali się do badów lub na żniwa, naczelni redaktorowie głównych pism zażywają urlopu, a bez tych czynników u nas polityki niema. Monotonność przerwały tylko echa katastrofy kolejowej pod Marcinkowicami, przez którą było kilku ciężko i kilkunastu lekko rannych, oraz wielki zjazd rabinów z całego świata w Krakowie. Ten jednak zjazd, przeznaczony głównie do złożenia uroczystej przysięgi, iż żydzi nie mordują chrześcian dla otrzymania z nich krwi do celów rytualnych, wywołał wśród inteligentnych sfer żydowskich wiele rozgoryczenia, bo niektórzy zacofani rabini, zwłaszcza rosyjscy (Rabinowicz z Połtawy) występowali na nim gwałtownie i namiętnie przeciw ruchowi postępowemu wśród żydów, co im naturalnie będzie dobrze policzone w Rosyi, w której żydzi są obecnie narażeni na wielkie prześladowania.

Sprawy państwowe. Na arenie państwowej rozgrywają się mimo kanikuły letniej wielce doniosłe wypadki. Cesarz wyjechał do Ischlu, nie zażywa jednak teraz odpoczynku, bo ustawicznie przybywają do niego ministrowie austryaccy i węgierscy ze sprawami niecierpiącemi zwłoki... Najpierw głośna przed kilku miesiącami ustawa o kontyngencie cukru, którą tak bardzo szczyciło się Koło polskie, została cofniętą na mocy art. 14, aby uniknąć bojkotu cukru ausryackiego na targach zagranicznych... Potem przyszła sprawa projektowanego przekupstwa opozycyi węgierskiej. Sejm wybrał w tym celu osobną komisyę śledczą, która przesłuchiwała wielu świadków, między nimi także ministrów. Z przesłuchania wyszło na jaw, iż akcyę przekupstwa opozycyi rozpoczął hr. Szapary, gubernator Rieki, serdeczny przyjaciel prezydenta gabinetu, Kuen Hedervarego. Jakkolwiek tedy Kuen od wszystkiego chciał umyć ręce, pod naciskiem opinii, zaledwie po 6-ciu tygodniowych rządach, zgłosił dymisyę, która też przez Cesarza została przyjętą... Teraz opozycya węgierska tryumfuje, za zaniechanie obstrukcyi żąda nowych koncesyi na polu wojskowem, bo dąży do zupełnego usamodzielnienia armii węgierskiej, co zachwiałoby mocarstwowem stanowiskiem Austro-Węgier. Ponieważ zaś na Węgrzech nie można rządzić § 14, bez parlamentu, więc na nowo odbywają się konferencye, dokąd można posunąć ustępstwa wojskowe na rzecz Węgier. Wątpić jednak należy, czy na długo wystarczą te koncesye dla partyi, która dąży do zupełnego oddzielenia Węgier od Austryi, tylko z zachowaniem unii personalnej. Sytuacya na Węgrzech jest tem samem dla Austryi bardzo przykra. W Ischlu odwiedził cesarza król rumuński, związany podobno z Austryą tajną konwencyą wojskową.

Sprawy zagraniczne. Wybór papieża. 4 sierpnia b. r. wybrało conclave nowego papieża w osobie Józefa Sarto, patryarchy weneckiego, urodzonego w Riezie pod Treviso, 2 6 1832, który przybrał imię Piusa X. Wybór przyszedł do skutku dopiero po kilku głosowaniach. Pierwotnie miał wielkie szanse kardynał Rampolla. Ponieważ jednak uchodzi za zwolennika Francyi i Rosyi, więc kardynałowie austryaccy, Puzyna i Gruscha, zaprotestowali imieniem swego rządu przeciw jego kandydaturze i to poskutkowało. Rampolla dokonał jednak swego, bo nowy papież należy do jego partyi, a podobno dla Austryi życzliwie usposobionym nie jest. Odznacza się jednak niezwykłą skromnością i dobrocią serca, przez co jako patryarcha walczył ustawicznie z niedostatkiem. Rząd włoski starał się ująć nowego papieża, dawniej dla niego uległego, oddaniem monarszych honorów przez wojsko, gdy po wyborze pierwszy raz ukazał się ludowi. W zamian jednak spotkał się z ignorancyą ze strony Watykanu, który go wcale nie zawiadomił o wyborze Piusa X. Koronacya nowego namiestnika Chrystusa na ziemi odbyła się 9 8 b. r... Rosya spoczywa obecnie na wulkanie. Dzięki partyom przewrotowym udało się wywołać groźne rozruchy robotnicze w Baku, Tyflisie, Odesie i Kijowie, w których to miastach nagle zastrejkowało po kilkadziesiąt tysięcy robotników, a następnie powstały zaburzenia wrogie dla absolutyzmu. Niepokoje, walki z wojskiem trwają dotąd, a rząd obawia się bardzo, by te rewolucyjne rozruchy nie przeniosły się do innych wielkich miast np. Moskwy i Petersburga, bo stąd mogłyby płomieniem swoim objąć całe państwo. Z tego też powodu występuje przeciw nim niezwykle łagodnie. Wewnętrzna rewolucya nie przeszkadza jednak Rosyi w dalszym pochodzie na wschód. Ostatnimi czasy wysłała bowiem „ekspedycyę naukową" w towarzystwie kozaków do Tybetu, a za takiemi ekspedycyami, zwykła zarządzać nowe aneksye olbrzymich terytoryów... Na Bałkanach rewolucya, która chwilowo ucichła, aby ludności nie przeszkadzać w żniwach, na nowo odżyła i to ze zdwojoną siłą. Kierują nią w Macedonii głównie Bułgarzy pod wodzą Sarafowa, Jankowa i byłego inspektora szkolnego, Grujewa. Powstańcy niszczą wszędzie komunikacye, znoszą załogi tureckie, a to wszystko dzieje się za wiedzą i cichem zezwoleniem Rosyi, celującej w prowadzeniu obłudnej polityki. Bardzo się im przydało teraz zamordowanie drugiego konsula rosyjskiego w Bitoli, Rostkowskiego, dokonane przez żandarma tureckiego, bo teraz Rosya za pośrednictwem swojej prasy znalazła podstawę do propagandy za okupacyą Macedonii przez Bułgaryę... Równocześnie nowy król serbski, Piotr, nie może sobie dać rady z oficerami, mordercami swego poprzednika, którzy chcą go steroryzować, mimo, iż doznają bolesnych upokorzeń ze strony Austryi i Rosyi, bo te wzbraniają im pobytu na swojem terytoryum. Jeżeli zachcianki morderców nie ucichną, możebną jest interwencya obca... W Paryżu spalił się pociąg kolei podziemnej, przy czem zginęło 85 ludzi. Równocześnie toczy się proces przeciw słynnej milionowej oszustce Humbertowej... Anglia myśli o ustawie przeciw imigracyi żydów galicyjskich i rosyjskich. Cesarz Wilhelm II, może nastraszony rosnącymi wpływami socyalistów, którzy mogą teraz otrzymać wiceprezesostwo w Sejmie Rzeszy, nie wypowiedział w ostatnich dniach żadnej mowy...

Zalegających z przedpłatą prosimy uprzejmie o wyrównanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. Drukarnia Wł. Teodorczuka i Sp, Kraków ul. Basztowa.